PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 28. Kraków, 9 lipca 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

KOWALE.

Niestrudzonemi dłońmi w żyźną glebę ludu
rzucili dzielni siewcy życiodajne ziarno,
nie żałowali potu, ciężkich znojów, trudu,
by w ogrody kwitnące zmienić ziemię czarną...

Słońcem myśli i uczuć grzali ugór twardy,
nagie łany zraszali serc swych krwią ofiarną,
i chociaż świat ich witał klątwą, śmiechem wzgardy,
rzucili dzielni siewcy życiodajne ziarno...

* * *

W wieczystej kuźni życia, w skier ognistym pyle
kuli dzielni kowale miecz potężny, złoty,
by mu nikt nie dorównał w męstwie, harcie, sile,
niestrudzonemi dłońmi unosili młoty...

Metal nie chciał im uledz — zimny, dumny, hardy,
więc rzucali go w ognie swej krwawej tęsknoty,
i chociaż świat ich witał klątwą, śmiechem wzgardy,
kuli dzielni kowale miecz potężny, złoty...

* * *

Nagie łany zakwitły, uprawiane w męce...
wyrosło bujne żniwo z dzielnych siewców trudu,
lecz je wnet zagarnęły chciwe, żądne ręce,
co przemocą się wdarły w żyźną glebę ludu...

A miecz już był ukuty, wielki, straszny, twardy,
i spoczął przed siewcami, jak groźny znak cudu,
i chociaż świat ich witał klątwą, śmiechem wzgardy,
szły z nim o plon swej pracy w bój zastępy ludu...

S.

Galicya pokrzywdzona!

Rząd przedłożył parlamentowi projekt ustawy, aby wybudować **33** nowe koleje, ogólnej długości 720 km. Te nowe koleje mają kosztować razem 145 milionów 764 tysięcy koron. Niezwykle ciekawym jest jednak fakt, że Galicyę w tym nowym projekcie znów w niesłychany sposób pokrzywdzono! Pokazuje się, że Koło polskie, które objęło w arendę zastępstwo i opiekę nad interesami kraju, znów ten kraj haniebnie zdradziło! Rząd bowiem pewny, że kolarze choćby ich nie wiedzieć jak skopano i wyrzucono za drzwi zawsze każdemu rządowi buty będą lizać — daje Galicyi tylko 13 milionów koron. Z tego zaś Morawy dostaną 16 milionów a taki np. Tyrol 26 milionów koron. Tymczasem Galicya zajmuje 1/4 część co do obszaru i ludności całej Cislitawii — a w projekcie rządowym została tak haniebnie pokrzywdzoną! — Galicya, dzięki rozbójniczej i samolubnej polityce Koła, posiada najmniej kolei, chociaż dlatego właśnie najwięcej ich potrzebuje! Ale Koło woli upędzać się za tekami ministeryalnemi i orderami zamiast pilnować interesów tego kraju, który w czasie wyborów przez kradzieże mandatów i rozboje wyborcze pozbawiło jego prawdziwych przedstawicieli!

Według projektu rządowego, mają być wybudowane w Galicyi następujące koleje lokalne:

Od stacyi Łodygowice, linii kolei państwowej Dziedzice-Żywiec aż do Buczkowic, dług. 6·4 km.

Od stacyi Wieliczka przez Myślenice do stacyi Mszana Dolna, dług. 56 km.

Od stacyi Złoczów do Sasowa, względnie do Uszni, dług. 14·5 km.

Od stacyi Jasło do Żmigrodu, dług. 17 km. Z tych linia Wieliczka-Myślenice-Mszana Dolna będzie **56** km. długą i przetnie przestrzeń, liczącą 720.000 ludności. Na tej tak gęsto zaludnionej przestrzeni znajdują się miejscowości, odcięte przeszło 20 kilometrami od najbliższej stacyi kolejowej, a droga kolejowa od miasta powiatowego Limanowy do Krakowa wynosi dziś 168 km., chociaż linia powietrzna między temi dwoma miastami wynosi tylko 60 km. Trasa tej nowej linii kolejowej będzie następująca: Z Wieliczki pójdzie na południowy wschód do Biskupic, następnie przez Sułów, Nizowę i Kunie do doliny Raby. Gdyby jednak umowa z interesantami w gminie Wieliczka, co do wywłaszczenia gruntów, nie przyszła do skutku, to trasa ulegnie zmianie i przybierze kierunek więcej zachodni. W dalszym ciągu kolej przejdzie przez Dobczyce do Myślenic, a w końcu przez Pcim i Lubień do Mszany Dolnej. W obrębie tej kolei znajdują się wielkie lasy i znaczne kamieniołomy.

Kto chociaż powierzchownie zna Galicyę, ten wie, jak bardzo potrzeba nam nowych linii kolejowych, jak bardzo potrzeba choć trochę staranniejszej opieki tych właśnie czynników, które potrafią z kraju wydusić tylko podatki olbrzymie i rekruta a niema ich nigdy wówczas, gdy temu krajowi potrzeba i należy przyjść z pomocną dłonią.

Jak zaznaczyliśmy winę ponosi tu w pierwszej linii sławetne Koło polskie, które zaprzepaszcza na każdym kroku interesy kraju, goniąc natomiast skwapliwie około własnych kieszeni i obrywek wszelkiego rodzaju. — Udowodnieniem najlepszem powyższego twierdzenia jest właśnie fakt nowego pokrzywdzenia kraju na polu kolejnictwa!

Ale na to nie można poradzić, jeżeli — ludność sama chce swej biedy!

Groza głodu.

Zdawało się, że środki komunikacyi XX wieku, koleje i parowce opanują zupełnie grozę głodu. Tak też się stało przeważnie w krajach Europy zachodniej. Tylko w Austryi dzięki polityce agraryuszy po corocznie powtarzającej się klęsce elementarnej staje znów obecnie przed nami widmo głodu. Rząd wprawdzie pod naciskiem socyalnych demokratów chce zawrzeć traktaty handlowe z Rumunią i innymi krajami, na mocy którego zniżono cła na zboże i dopuszczono 100 tysięcy bydła bez cła.

Chociaż zniżenie cła jest bardzo małe, gdyż zniżono dla pszenicy z K 7·50 na K 6·50, a więc na targ zboża ma znaczenie prawie żadne; ilość zaś bydła wprowadzonego do Austryi wynosi zaledwie 1% ilości konsumowanego bydła, a więc znów tak bardzo mało, że nie wpłynie na potanienie mięsa, mimo to agraryusze wystąpili przeciwko temu traktatowi, który obecnie ma przyjść pod obrady parlamentu.

Agrarna większość wraz z Kołem polskiem, która odrzuciła wniosek socyalistów o chwilowe zawieszenie ceł na zboże, nie chcą zupełnie dopuścić do obrad nad traktatem. Szczególnie Stapiński wraz z „Gazetą powszechną“ i „Przyjacielem ludu“ krzyczy, że traktat z Rumunią, to „zguba kraju“, którego ludność żyje z rolnictwa! Należy jednak stwierdzić, że traktat nie jest zgubą kraju, gdzie przeważna ilość chłopów — to nędzarze, którzy nie posiadają nic i żyją jako komornicy, żywiąc się ziemniakami, przeplatając gęsto postami, albo w najlepszym razie posiadają ćwierć, pół, co najwyżej mórg pola. Ci przecież nie eksportują, nie wywożą zboża z Galicyi, gdyż czasem tylko na święto kupują chleb. Garść szlachty, głównie podolskiej i gromada bogatych chłopów uprawia zboże, którego i tak jest mało, gdyż wystarcza zaledwie dla połowy ludności, a resztę sprowadza się z Węgier, głównie jako znakomitą mąkę peszteńską. Dzisiaj, kiedy klęska elementarna z roku na rok niszczy całe zasiewy, tak, że nawet Stapiński musiał gardłować w sejmie za pieniędzmi na zakupno zboża dla kmieci, które sprowadzano z Moraw, a obecnie ciągłe deszcze nie rokują wcale urodzajów, tak że i tego roku będziemy mieć mało zboża. W takich warunkach, gdzie chłopu grozi ruina z braku zboża, śmie Stapiński występować przeciw traktatowi, któryby dozwolił naszemu rolnikowi kupić tanio zboża, nie tak, jak obecnie, gdzie pieniądze na zapomogi pochłonęli spekulanci zboża, które dostała szlachta, co nawet „Przyjaciel ludu“ przyznał.

W czyim więc interesie prowadzi politykę Stapiński, jak nie w obronie lichwiarskich zysków szlachty podolskiej? Pan ten głosował za zniesieniem cła na paszę, aby przecież bydło szlacheckie nie pozdychało, głosował natomiast przeciw zniesieniu cła na zboże, gdyż zboże konsumują nie jego sprzymierzeńców konie, lecz robotnicy i biedni chłopi, których oszukańczo okpił. Należy przytem zauważyć, że obecnie parlament niemiecki obraduje nad zniesieniem cła na zboże. W razie uchwalenia tego, zboże austryackie wyeksportują zupełnie do Niemiec. Jeżeli my utracimy nasze zboże na rzecz Niemiec a nie otrzymamy zboża rumuńskiego, to cena zboża, która dzięki zaprowadzonemu cłu w r. 1906 podniosła się, obecnie się podwoi. Przytem spekulanci zbożowi będą się starali sytuacyę wyzyskać i zarobić jak największe pieniądze. Rząd zaś nic nie robi, aby raz wreszcie położyć kres zyskom i spekula-

cyi pośredników. Już rząd polski Kazimierza Wielkiego w XV wieku budował ogromne spichrze na zboże i gromadził zapasy na lata nieurodzaju. Rząd austryacki XX wieku zboża zagranicznego nie dopuszcza i wydaje ludność na łup oszustów. Szlagon, który zboże produkuje, spekulant, który je kupuje, młynarz, który je miele, piekarz, który chleb piecze, sklepikarz, który go sprzedaje — wszyscy coś zarabiają. Jeżeli chleb za pośrednictwem tej pięciokrotnej zgrai dostanie się do rąk robotnika, to cena jego conajmniej się podwaja albo potraja.

Rząd ani gmina nic nie robi, aby obronić robotników a nawet przeszkadza.

Że tu można działać, świadczy świeżo założona piekarnia robotnicza w Szwechacie, albo nawet w Stryju i Przemyślu. Robotnik dzisiaj więc powinien się mieć na baczności, powinien śledzić obrady parlamentu, czytując prasę partyjną *) i być do walki przygotowany na każde zawołanie naszych posłów.

O drożyźnie mięsa pomówię w następnym artykule. Bezrolny.

II. krajowa konferencya robotników magazynów wojskowych.

W dniach 27 i 28 czerwca b. r. odbyła się we Lwowie II. konferencya robotników magazynów wojskowych. Na konferencyę przybyli tow. Forstner i Liebermann. Delegatów było 14 z następujących miejscowości: Przemyśl (3), Kraków (2), Lwów (2), Stanisławów (1), Gródek (2), Rzeszów (1), Jarosław (1), Kołomyja (1), Stryj (1). Krajową komisyę zawodową zastępował towarzysz Teller.

Konferencyę zagaił tow. Kanafocki z Przemyśla i podziękował posłom za przybycie na konferencyę. Na propozycyę tow. Kanafockiego konferencya wybrała do prezydyum tow. Ustyanowicza ze Stanisławowa i tow. Rendla z Krakowa. Tow. Ustyanowicz objąwszy przewodnictwo dziękuje za wybór i wita posłów, poczem udzielił głosu tow. posłowi Forstnerowi sekretarzowi organizacyi robotników handlowych i transportowych. Tow. Forstner dziękuje za zaproszenie i zaznacza, że organizacya robotników handlowych i transportowych, z wielką uwagą interesuje się położeniem robotników magazynowych. Trzeba dołożyć wszystkich sił by te organizacye do których obecnie należą robotnicy magazynowi zcentralizować. Organizacya robotników handlowych i transportowych, która w roku **1904** liczyła **600** członków, liczy obecnie **11.000** członków. Tylko silne centralne organizacye mogą wywalczyć dla swoich członków lepsze płace, krótszy dzień pracy i ludzkie obchodzenie się ze strony ich przełożonych. Kończąc swoją mowę, wita delegatów klubu posłów soc. dem. imieniem organizacyi rob. handl. i transport. (brawa).

Tow. Teller wita konferencyę imieniem krajowej komisyi zawodowej i w imieniu lwowskiego komitetu partyjnego.

Do drugiego punktu porządku obrad: Położenie robotników mag. wojskowych udzielił przewodniczący głosu tow. Kanafockiemu z Przemyśla. Referent w dłuższem przemówieniu wskazał, że położenie robotników magazynowych jest nadzwyczaj opłakane, niskie płace, ciężka praca, drożyzna środków spożywczych i mieszkań, składają się na to, że robotnicy magazynowi żyją w nędzy i bardzo często chorują. Przemyśl był pierwszy, który się zajął organizowaniem robotników magazynowych i dopiero od czasu kiedy organizacya powstała — wywalczono lepsze warunki płacy i pracy dla robotników magazynowych. Organizacya wywalczyła, że robotnicy należą obecnie do kasy chorych. Mowca podkreśla, że tam gdzie organizacye są silne, tam też warunki pracy i płacy są lepsze n. p. w Przemyślu płacą dziennie 1·30 fl., w Krakowie 1·40 fl., we Lwowie 1·65 fl., w Rzeszowie 1·20 fl., w Jarosławiu 1·10 fl., w Gródku 1 fl.

Tow. Kanafocki kończy swój referat życzeniem wybudowania silnej centralnej organizacyi.

Poseł tow. Lieberman wita konferencyę imieniem klubu posłów socyalno-demokratycznych i wskazuje na to, że partya socyalistyczna zawsze zajmowała się sprawami robotników magazynowych.

Na wniosek tow. Kanafockiego wybrano komisyę weryfikacyjną, do której zostali wybrani towarzysze Lachocki i Kowarzyk.

W dyskusyi przemówił pierwszy tow. Gąsior z Rzeszowa, który poruszył sprawę obecnej drożyzny i akcyę robotników magazynów wojskowych, w sprawie polepszenia ich bytu. Wniesiona przez nich prośba do ministeryum wojny nie wydała żadnych rezultatów. Wobec tego mowca doradza, ażeby złączyć się w jedną silną organizacyę, która z pewnością potrafi wywalczyć znośniejszy byt dla robotników z magazynów wojskowych.

Tow. Rybicz z Jarosławia omawia prześladowania, na jakie są narażeni ci robotnicy, którzy

---

*) Pisma „Naprzód“, „Prawo Ludu“, „Głos“, „Robotnik Śląski“, „Przedświt“ są w Czytelni Uniwersytetu Ludowego, Szewska 16, otwartej od 5—9 wieczór. W niedzielę wstęp 4 hal. Robotnicy powinni licznie się zjawiać.

wstępują w szeregi organizacyi. Nazywają nas — mówi delegat — buntownikami i beznarodowcami. Kler i panujące czynniki mają korzyść z szerzenia walki wyznaniowej i narodowościowej! Mowca żąda czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu i gminy, a dalej wskazuje na smutne położenie robotników magazynów wojskowych. Przed zwołaniem naszej konferencyi, podwyższono im płace o 20 hal. dziennie, a to w tym celu, aby na konferencyę nie wysyłali delegata. Mowca apeluje do zgromadzonych, aby precz odrzucili niesnaski narodowe i wyznaniowe i złączyli się pod sztandarem jednolitej organizacyi. Przez nią bowiem jedynie mogą coś dla siebie wywalczyć!

Tow. Ślipko z Gródka jagiellońskiego użala się na pewnego „zwierzchnika", który spisał sobie życzenia robotników w notesie i do dnia dzisiejszego milczy w odpowiedzi na owe żądania. Robotnicy często pracują tylko przez 3 dni, a za drugą połowę tygodnia kiedy nie mają zajęcia nikt im ani halerza nie daje.

Delegat Schick ze Lwowa dziękuje komitetowi agitacyjnemu za zwołanie konferencyi, streszcza pokrótce historyę walki robotników magazynów wojskowych o poprawę bytu. Wskazuje na szereg drobnych ulg, kreśli w dosadnych słowach smutny stan życia i pracy tych robotników, piętnując nieżyczliwe stanowisko, jakie względem akcyi ich, zmierzającej do usunięcia obecnego złego stanu, zajmują niektórzy przełożeni.

Tow. Ustyanowicz ze Stanisławowa zaznacza, że z temi władzami walczy właśnie organizacya. Praca robotników, zajętych w magazynach wojskowych, jest ciężka; łatwo się można przy niej nabawić choroby zwłaszcza przepukliny, z powodu dźwigania nadmiernych ciężarów. Tylko ci, którzy obsługują oficerów, bywają przeznaczani do lżejszych robót. W magazynach w Stanisławowie nie zna się czasu pracy. Każą tak długo pracować, dopóki się roboty nie wykończy. Robotnicy magazynowi wykonują nieraz pracę piekarzy, lecz im tak za nią nie płacą, jak piekarzom. Wzywa do przystąpienia do organizacyi.

Tow. Lachocki z Krakowa, cieszy się, że konferencya jest licznie obesłana. Przypomina delegatom, że robotnicy z przemyskich magazynów wojskowych pobudzili innych robotników do walki, należy im się za to podziękowanie.

Robotnicy magazynowi płacą do instytutu pensyjnego, ale jaką mają z tego korzyść niech poświadczy fakt, że wdowa po robotniku dostaje miesięczną rentę w kwocie kor. 5.

Tow. poseł Forstner, zachęcał do wstąpienia w szeregi organizacyi centralnej, gdyż w niej i przez nią będą mogli robotnicy wywalczyć sobie polepszenie bytu i żądał równej płacy dla kobiet w magazynach wojskowych.

Tow. Rendel z Krakowa zaznacza, że wszyscy mowcy byli w tym solidarni, że należy stworzyć silną organizacyę, gdyż tylko przez silną organizacyę prowadzi droga do zwycięstwa. Robotnicy z magazynów wojskowych o ile są zorganizowani należą do organizacyi socyalno-demokratycznej — wyjątek stanowi tylko Lwów!

Mowca ma nadzieję, że delegaci robotników lwowskich, złożą jeszcze na dzisiejszej konferencyi oświadczenie, iż robotnicy ci wstąpią do organizacyi zawodowej. Narzekali tu delegaci na sekatury niektórych zarządów magazynów — jakże odmienna od tych narzekań była mowa tow. Lachockiego, który oświadczył, że właśnie dzięki organizacyi — sekatury w Krakowie ustały. Mowca następnie napiętnował postępowanie zarządów magazynów wojskowych, które dopiero po 3 latach pracy zgłaszają robotników do kas chorych. Dzięki temu cierpią robotnicy chorzy głód — gdyż przez czas choroby nie pracują, ani też nie dostają zasiłku z kas chorych.

Tow. Kanafocki z Przemyśla przedstawia stosunki w magazynach przemyskich.

Tow. Chomiak z Kołomyi zawiadamia delegatów, że w najbliższym czasie powstanie tam organizacya robotników magazynowych.

O organizacyi i agitacyi mówił tow. Teller, który w dwu i półgodzinnem przemówieniu wykazał konieczność i potrzebę zrzeszania się oraz korzyści, płynące z organizacyi.

Po referacie tow. Tellera wywiązała się dyskusya, w której przemawiali tow. Lieberman, Forstner, Kanafocki i delegat Schick.

Tow. Forstner przyrzekł, że na zjeździe związkowym organizacyi centralnej postawi wniosek na zniżenie wkładki miesięcznej dla członków organizacyi w Galicyi.

Z kolei przystąpiono do 4 punktu porządku obrad: „Upaństwowienie robotników magazynowych".

. Referował poseł tow. Lieberman, który podał do wiadomości zebranych odpowiedź ministerstwa wojny na wystosowaną doń petycyę robotników magazynów wojskowych w sprawie polepszenia bytu. W tej odpowiedzi, przesłanej lwowskiemu związkowi katolickiemu, rzuca im pan minister nędzny łachman jakichś ulg w formie dwu starych bluz na rok i zniżkę na chleb, jednakowoż przy tej sposobności stwierdza, iż są oni robotnikami dziennymi, których w każdej chwili można z pracy wydalić i że to się nawet z pewną częścią ich stanie, skoro powiększą kontyngent rekrutów. Poseł Lieberman zobowiązał się zażądać w tej spra-

wie w parlamencie wyjaśnień od ministerstwa wojny.

Po referacie tow. Liebermana wybrano komisyę z kilku członków, która się zajęła przedyskutowaniem wniosków uczestników konferencyi przed ogólnem posiedzeniem. Komisya zebrała się o godz. 9-tej rano, wszyscy zaś uczestnicy konferencyi o 11. Obrady konferencyi zakończyły się popołudniu.

Lokalna organizacya ze Lwowa zastąpiona przez 2 delegatów.

Konferencya robotników magazynów wojskowych we Lwowie 27 i 28 czerwca przyjęła następujące rezolucye:

Robotnicy magazynów wojskowych uznają na podstawie wieloletniego doświadczenia, że tylko drogą jednolitej organizacyi centralnej mogą osiągnąć lepszy byt i lepsze warunki pracy i płacy, oraz zniewolić zarząd wojskowy do zajęcia się losem robotników magazynowych.

Konferencya poleca delegatom rozpocząć silną agitacyę za utworzeniem wszędzie, gdzie są magazyny wojskowe, organizacyj zawodowych typu związku centralnego.

Konferencya wyraża żal, że we Lwowie nasi współkoledzy dotąd nie są zorganizowani w jednolitej centralnej organizacyi i spodziewa się, że dla wspólnego interesu wszystkich zorganizowanych robotników magazynów wojskowych i całej klasy pracującej założą organizacyę zawodową związku centralnego robotników transportowych.

Konferencya uznaje w całej pełni działalność posłów socyalno-demokratycznych, jako jedynych obrońców klasy robotniczej i wyraża prośbę, aby nadal z tą samą, jak dotychczas energią walczyli o naszą lepszą przyszłość i nasze postulaty i my z naszej strony przyrzekamy, że z całą siłą będziemy się starać, aby nasze organizacye stały niezachwianie przy usiłowaniach naszych posłów.

Następnie uchwalono wybrać komisyę z 6 delegatów celem wypracowania i przedstawienia wniosków w sprawie żądań robotników magazynowych na następne posiedzenie.

Po naradach, komisya dla wniosków przedstawiła na pełnem posiedzeniu delegatom wypracowany elaborat, nad którym wywiązała się obszerna dyskusya. Wkońcu uchwalono następujące żądania:

1. Robotnicy magazynów wojskowych żądają jak najenergiczniej wcielenia ich w najkrótszym czasie w poczet służby państwowej;

2. Uregulowania płacy we wszystkich magazynach wojskowych na cztery korony dziennie nie wyłączając niedziel i świąt — bez względu na miejscowość, z odpowiednim dodatkiem w miarę postępującej drożyzny, zastosowanym do poszczególnych miejscowości;

3. Żądają, by z dniem wstąpienia do służby zostali ubezpieczeni w Kasie dla chorych, i to od całego zarobku dziennego;

4. By rozporządzenie ministerstwa z lat poprzednich, mocą którego należy starszych robotników magazynowych wojskowych przydzielić do lżejszej służby, zostało nareszcie przez zarządy magazynów zastosowane;

5. Zaprowadzenia ośmiogodzinnej pracy;

6. Zniesienia pracy pozagodzinowej, jakoteż akordowej pracy i ustalenia, by ciężar poszczególnych przedmiotów, które robotnicy dźwigać mają, wynosił maksymalnie 50 kg., dalej by mogli podobnie, jak robotnicy kolejowi kupować po tańszej cenie (Regiepreis) węgiel;

7. Dla robotników zatrudnionych w piekarniach dodatkowej płacy dziennej w wysokości jednej korony;

8. By w magazynach wojskowych (podobnie, jak w warsztatach kolejowych) utworzono instytucyę mężów zaufania, wybieranych przez ogół robotników, których zadaniem będzie przedstawienie zażaleń i żądań ogółu robotników, odnoszących się do ich stosunku do zarządu magazynów;

9. By w razie przyjmowania kobiet do pracy w magazynach wojskowych, pierwszeństwo miały wdowy i sieroty po robotnikach magazynów wojskowych i by płace kobiet zatrudnionych w magazynach wojskowych były zrównane z płacami mężczyzn;

10. Ponieważ robotnicy cierpią z powodu niesprawiedliwych kar, które im wymierzają czasami zarządy magazynów wojskowych, przeto dla położenia tamy tym niesprawiedliwym i niesłusznym karom, robotnicy żądają wydania — po przesłuchaniu ekspertów wysłanych z ramienia robotników — regulaminu pracy, który ma unormować prawa i obowiązki robotników, oraz ich stosunek do zarządów magazynów wojskowych. Regulamin ma być ogłoszony w językach krajowych;

11. Z uwagi na to, że w magazynach wojskowych wydarzają się liczne wypadki kalectw i śmierci z powodu nieszczęśliwych wydarzeń, a ofiary z reguły pozostają bez wszelkiego zaopatrzenia, robotnicy żądają ubezpieczenia od wypadków w myśl ustawy z r. 1888 wszystkich robotników i robotnic zatrudnionych w magazynach wojskowych.

Konferencya uchwaliła żądania powyższe przesłać związkowi posłów socyalno-demokratycznych w Wiedniu z prośbą, by związek ze swego ramienia wysłał 3 posłów do ministra wojny, celem wręczenia mu tych żądań.

Delegat Schick ze Lwowa oświadcza, że będzie się starał wpłynąć na robotników lwowskich by wstąpili do organizacyi centralnej robotników handlowych i transportowych.

Towarzysz Lachocki wyraża podziękowanie i uznanie prasie partyjnej za zajęcie się losem robotników magazynowych i apeluje do delegatów by rozszerzali pisma partyjne.

Po przeprowadzonych wyborach ogłoszono tow. Kanafockiego sekretarzem dla Galicyi. Po przemowach posłów tow. Forstnera, dr Liebermana, Lachockiego, Schicka i Kanafockiego, przewodniczący tow. Ustyanowicz, podziękowawszy w serdecznych słowach tow. posłom i delegatom za udział, zamknął okrzykiem na cześć klasy robotniczej i soc. demokracyi konferencyę. Z. R.

KRONIKA.

— **Nędza Galicyi** w świetle statystyki rządowej. W Galicyi ludzi, mających dochodu ponad 100 tysięcy koron jest — 70, ponad 20 do 100 tysięcy — 884, ponad 12 do 20 tysięcy — 1146, ponad 7200 do 20 tysięcy — 3200, ponad 3600 do 7200 — 13000, ponad 1800 do 3600 — 33000, ponad 1200 do 1800 — 34000, poniżej 1200 — 7,539.004. Zaledwie 3% ludności może żyć jako tako. Garstka tych, którzy mają ponad 20 tysięcy koron może hulać. Cała masa zaś nie ma ani korony dziennie. Skutki tego są straszne. Ludność nędznie żywiona ginie dziesiątkowana chorobami. Rekruci, którzy przychodzą do asenterunku, są coraz słabsi, tak, że asenterują dzisiaj ludzi z krótkim wzrokiem. Dziwię się, że minister wojny nie wystąpi przeciw lichwie zbożowej i mięsnej, bo gdy dalej będzie taka drożyzna, to ludność wygłodzona nie dostarczy rekrutów do wojska.

— **„Pucerzy“** oficerów, których w naszej armii jest kilkanaście tysięcy, są niebezpiecznym żywiołem konkurencyjnym dla naszych służących. Tow. poseł Lieberman, gdy minister obrony krajowej zażądał podwyższenia kontyngentu rekruta, odpowiedział, niech minister zniesie pucerów, którzy przecież ćwiczeń nie robią, niech zamieni ich na żołnierzy. Tego powinni domagać się robotnicy, którzy dzięki konkurencyi pucerów nie mogą znaleźć pracy. Nie dość, że pucerów mają oficerowie-kawalerowie, ale i żonaci. Pucer idzie po mięso do miasta i zastępuje służącą. Pucer idzie z dziećmi na spacer i jest niańką. Pucerzy gotują i są kucharzami.

Tak więc nie znajdzie posady ani niańka, ani służąca, ani kucharz. I to robią panowie oficerzy, którzy mają wyższe pensye aniżeli urzędnicy, prócz ego mają bezpłatnych służących. Przyczem oficerowie są uwolnieni (!) od podatku osobisto-dochodowego, co należałoby przy reformie tego podatku znieść.

— **Za 3 K 20 h długu zlicytowano majątek 10-tysięczny.** Nie stało się to w Rosyi, lecz w Galicyi w Bratkowicach pod Stryjem. Wasyl Duch miał cztery morgi pola i zagrodę wartości 10.000 Kor. Ponieważ dochód z niego nie wystarczał na wyżywienie jego, żony i sześciorga dzieci, pracował w kopalniach w Borysławiu. Winien był lichwiarzowi Salomonowi Mellerowi 3 K 20 h. Zaskarżył on Ducha o tę kwotę. Skarga została doręczona żonie Ducha, podczas jego pracy w Borysławiu. Ta, nie umiejąc czytać, nie przywiązywała żadnej wagi do świstka papieru. Sąd skazał Ducha na zapłacenie tej kwoty. Meller uzyskał rozporządzeniem z dnia 29 czerwca 1908 r. pozwolenie licytacyi posiadłości wartości 10.000 K za dług 3 K 20 h. Kompan Mellera, Mojżesz Szwarz kupuje na licytacyi pole za 2.013 K, a więc za piątą część wartości prawdziwej. Dopiero teraz Duch, nie umiejący ani czytać ani pisać, dowiaduje się, że z powodu długu 3 K 20 h został zlicytowany. Któż tu winien, czy ten chłop i jego żona analfabeci, których jedyną szkołą jest kościół i karczma; czy lichwiarz, który ze sytuacyi skorzystał? Nie. Winien tu lekkomyślny sędzia, który, spiesząc się na śniadanko, załatwiał sprawę. Ustawa bowiem mówi wyraźnie, że licytacyę tak należy ograniczyć, aby wystarczała na zaspokojenie długu. Można było licytować świnię albo krowę, a nie pole. Można było ustanowić przymusowy zarząd majątku, aby wycisnąć z niego owe 3 K 20 h. Sędzia ów nie skorzystał z martwej litery prawa, która jest czulsza dla chłopa, aniżeli jego żywy wyrok. Przykład ten nie jest odosobniony.

Dwa lata temu na Bukowinie za kilka koron długu zlicytowano pole. Tak stracili chłopi ruscy swoje połoniny (pastwiska). Prasa burżuazyjna i obrońcy chłopów milczą. Barbarzyński ten wyrok, nie mający równego w pruskiej krainie wywłaszczenia, powinien pokazać chłopom, czy mają iść pod panowanie tych, którzy za dług 3 K targają się na „świętą własność prywatną“, czy pod sztandar czerwony, który głosi wywłaszczenie wyzyskiwaczy na rzecz wywłaszczonych.

— **Z kieszeni ludu — jakie pensye biorą w Austryi?** Cesarz austryacki ma rocznie 22,600.000 K rocznej płacy, czyli 62.000 K dziennie. Prezydent ministrów ma 24.800 K, a 28.000 dodatku, ministrowie mają po 20.000 K rocznie a 20.000 K dodatków. Najmniejsza ministerska dożywotna pensya wynosi 8.000 K. A wiele ty masz, czytelniku, płacy, dodatku i pensyi?

— **Kardynał ks. Jan Puzyna.** Warszawski „Świat“ podaje następującą charakterystykę Puzyny: Klu-

cznik „narodowego pamiątek kościoła“ ks. kardynał Puzyna, zamknął wrota podziemi wawelskich przed prochami Juliusza Słowackiego. Z krużganków krakowskiego pałacu biskupiego wysunęła się sucha postać ks. Puzyny i na przekór wszystkim założyła swoje „veto“.

Tym czynem dopełnił biskup Puzyna miary swej popularności w narodzie. Ponieważ to ostatni głośny czyn jego żywota, niech wolno będzie kilku ogólnemi liniami zarysować oblicze duchowe, które się na długo wyryje w pamięci społeczeństwa.

Ks. Jan Puzyna minął się w niesłychany sposób ze swem powołaniem. Ten fakt, bez cienia złej myśli, należy stwierdzić przedewszystkiem. Jako książe kościoła, jako „rządca dusz“, jest ks. biskup Puzyna postacią o całe wieki spóźnioną. Brak wszelkiej uczuciowej struny, wprost fenomenalny charakter despotyczny i twardy, usposobienie zimne i wyniosłe, rysy te spotykane u średniowiecznych prałatów-rycerzy, w naszych czasach wykopać musiały przepaść między biskupem i jego bliższem i dalszem otoczeniem. Jedyna cnota, zgodna z jego suknią duchowną, religijność, wystąpiła w postaci wynaturzonej, jako fanatyzm, któremu skrajna nietolerancya, niby cień, towarzyszy.

Niema też w Krakowie osobistości, której niepopularność mogłaby iść w porównanie z niepopularnością ks. Puzyny. Między nim a miastem, w którem od lat trzydziestu przebywa, nie istnieje żadna, choćby najbardziej wątła łączność. Nikt go nie zna, nikt go nie widział, tylko złowroga jakaś sława otacza siwą głowę starca.

Nikt nie umie przypomnieć sobie chwili radosnej, lub żałobnej dla kraju, w której słyszany byłby głos krakowskiego biskupa. Natomiast żywo stoją w pamięci wszystkich fakta i sceny, które wywołały powszechny ból i zgorszenie. Kraków pamięta niesłychane upokorzenie jednego z najczcigodniejszych swoich kapłanów, człowieka sędziwego, którego ks. biskup nie zawahał się znieważyć moralnie w oczach młodzieży szkolnej. Pamięta nadewszystko fakt niepojęty, iż biskup-polak, biskup krakowski, prześladowanemu przez polakożerczego kardynała Koppa patryocie polskiemu odmówił sakramentów ślubu.

Dziś sucha dłoń tego samego starca wymierza policzek całemu narodowi.

— **Stosunek wydajności roli do stanu oświaty w kraju.** (Dr. M. Stępkowski.) Z krajów koronnych monarchii mają Morawy szkół rolniczych 51, Gaicya 19, Bukowina 3. — W Morawach jeden uczeń-rolnik przypada na 300 zawodowych rolników, w Bukowinie na 3700, w Galicyi na 10.000. Zależnie od tego stan ekonomiczny na Morawach stoi najwyżej i tak: 1 hektar ogrodu przynosi tam dochodu 49 K. 91 h., na Bukowinie 19 K. 84 h., w Galicyi 18 K. 52 h., w Dalmacyi 9 K. 8 h. Dalmacya, ze względu na swe położenie geograficzne, posiada najlepsze warunki dla ogrodnictwa, ale że nie posiada ani jednej szkoły rolniczej, nie daje ani piątej części tych dochodów... co Morawy. Że szkolnictwo wogóle wywiera wpływ na stan ekonomiczny ludności, świadczą o tem następujące cyfry:

Na Morawach, mających 7·1% analfabetów dochód na głowę ludności rolniczej wynosi 40 K. 41 h.; w Galicyi przy 56·0% analfabetów dochód wynosi 8 K. 20 h.; na Bukowinie przy 64·0% analfabetów dochód wynosi 7 K. 20 h.; w Dalmacyi przy 72·7% analfabetów dochód wynosi 5 K. 42 h.

Listy z kraju.

Zemsta ks. Mleczki nad dzieckiem.

Przecław 27 czerwca. Szanowna Redakcyo! Chcę was prosić, abyście naszemu szanownemu ks. Mleczce chcieli w imieniu mojego 9-letniego dziecka podziękować w „Prawie Ludu“ za szlachetną zemstę nad niem. Choć jej nie pobił, jak inne dzieci, które **głową o ławkę tłukł**, to jednak pomścił się w inny sposób.

Przyjechaliśmy dopiero niedawno do Przecławia, więc pierwszy rok uczyła się religii. Dnia 15 czerwca ks. Mleczko pyta się jej „czy ona pójdzie do spowiedzi?“ a że dziecko jest nauczone, że nigdy samo nic nie zrobi bez pytania się mnie lub tatusia; więc odwołała się na mnie, ale jeden lizuń ks. Mleczki, odzywa się: „Hela nie pójdzie do spowiedzi, bo jej matka nie da“. Na to ksiądz mówi: „Ha, to i dyabeł religię umie, a do spowiedzi nie chodzi“. — Dziecko przyszło z płaczem do domu i skarżyło się na ból głowy, ale nie mówiło nic o tem, co w szkole zaszło; dopiero od dzieci się dowiedziałam, że jej ma dać dwójkę z nauki religii za to, że do spowiedzi nie poszła. Nie mogłam uwierzyć temu, poszłam do nauczycielki, a ona mi mówi, że tak jest, że ks. proboszcz zepsuł dziecku wszystko, bo ze wszystkiego ma bardzo dobrze, a z nauki religii „niedostatecznie“.

Mała nie pozwoliła mi pójść prosić księdza o poprawienie stopnia, bo, powiada: „ja mu i tak sama podziękuję“ i czekała dnia egzaminu, jak śmierci.

Po skończonym egzaminie nauczycielka czyta klasyfikacyę dzieci, a ją minęła, bo, mówi: „jedna z uczenic nie czytana, a sama wie, z jakiego powodu“.

Myślałam, że mi serce pęknie, gdyż widziałam

jak się dziecko mozoliło tych kilka miesięcy tylko nad tą religią, a tu masz w nagrodę za to dwójkę! Myślałam, że się dziecko na słowa nauczycielki rozpłacze, takby przynajmniej inna zrobiła, ale ona przyjęła świadectwo z rąk nauczycielki, ukłoniła się, przekonała się, jakie dostała, i — prach! podarła na kawałki, rzuciła pod nogi i wyszła, mówiąc: „ja nauczycielką nie będę, ani urzędniczką, więc i lizuniem być nie chcę".

To jest zemsta nad bezbronnem dzieckiem — nie może ojcu ani mnie dokuczyć — to choć dziecku, i co zrobił? Pokazał tylko niemoc swoją, bo trafiła kosa na kamień. Ażeby więc wiedział o tem, to proszę Was bardzo o umieszczenie paru słów podziękowania w „Prawie Ludu". — Zawsze szczerze sprawie naszej oddana.

Joanna Kopacz.

Walka o dusze ludzi!

Muglinów (przy Ostrawie) dnia 2 lipca. Pisałem już poprzednio, że nasza partya zwołuje na dzień 29 czerwca b. r. wielki wiec w ogrodzie p. Tomsy na Głodniowie. Wiec ten zwołany celem zaprotestowania przeciwko barbarzyńskiemu stanowisku czeskiej rady gminnej w Polskiej Ostrawie, przeciwko radnym pp. Bajgerowi i Horakowi, którzy przed komisyą w sprawie szkoły polskiej dnia 11 czerwca śmieli tak bezczelnie i podle się wysłowić o ludności polskiej. O tem już pisałem.

Ogród p. Tomsy był już o wpół do 4 tej pełny. Przybyło przeszło 4 tysiące ludu polskiego i mała część robotników czeskich.

Wiec otworzył tow. Stec, sekretarz partyjny, wykazując powód zwołania tego wiecu (słychać okrzyki przeciw Bajgerowi i Horakowi, wielkie protesty), poczem na wniosek tow. Serwatki wybrano do prezydyum: tow. Stec przewodniczący, tow. Litwin zastępca przew. i tow. Porabik sekretarz.

Pierwszy zabrał głos poseł tow. Daszyński, przywitany burzą oklasków. Wspaniałej mowy jego, przerywanej często oklaskami, nie mogę podać w całości, z powodu braku miejsca. Wskazał on na walkę ludu w dawnych czasach w obronie swych praw, teraz również musi lud prowadzić wielki bój o swe prawa.

Mówca w świetle nauki przedstawił znaczenie mowy ojczystej; dawniej używali „panowie" mowy łacińskiej i francuskiej — mowa „chłopska" była deptana i poniewierana. Nastały inne czasy, nastały równe prawa, mowy chłopskiej zaczęli używać uczeni i poeci. Mowa ojczysta musi być każdemu droga; odbierzcie człowiekowi mowę a zrobicie go bydlęciem.

Dalej mowca przedstawił stan szkolnictwa w Polskiej Ostrawie i na kresach, przedstawił stanowisko socyalnej demokracyi wobec sprawy szkolnictwa i narodów: kto drugiemu zapiera jego praw — ten nie śmie się nazwać socyalnym demokratą. Skrytykował władze szkolne na Śląsku, które robią sztuczki i komedye z polskiemi szkołami. Szkoły ultrawistyczne nie są dla ludności polskiej na Śląsku odpowiednie, są bardzo szkodliwe. Mowca potępił sposób wychowania, egzaminowania i rozsyłania sił nauczycielskich na Śląsku. Tak dalej nie możemy pozwolić, aby nas krzywdzono, musimy to pokazać gminie, krajowi i rządowi. Zwycięstwo nasze niedalekie, lecz musimy dalej wytrwać. Niechaj żaden nie da dzieci swych zaprzedać i wynarodowić. Mowca kończy okrzykiem: **Niech żyje polska szkoła dla polskich dzieci!**

Przemawiał po czesku poseł tow. Cingr, który oświadczył, że do wywodów tow. Daszyńskiego nie ma nic do dodania, z jego wywodami sympatyzuje zupełnie. Czego życzy sobie, tego musi życzyć i drugim. W sprawach szkolnych chętny jest uczynić wszystko, co będzie tylko możliwe.

Tow. dr. Seidl wskazał, iż każdy uczciwy musi się ze wstrętem odwracać od sposobu, jakim usiłuje się ludność polską odwieść od zapisywania do polskich szkół. Jest tu brak uświadomienia, bo Galicya nam go nie dała. Omówił on potrzebę nietylko szkół ludowych, ale także i szkół średnich na kresach. Założona szkoła realna w Orłowej, musi ją utrzymywać polskie społeczeństwo, ale rząd musi ją upaństwowić niebawem. Omówił sprawę szkolną w Polskiej Ostrawie, skrytykował władze szkolne na Śląsku, przedstawił oświadczenie delegatów „Macierzy szkolnej", iż w jesieni zamkniętą zostanie szkoła prywatna w Polskiej Ostrawie, przez co zmuszony będzie rząd interweniować.

Następnie odczytał tow. dr. Seidl rezolucyę, skierowaną przeciw radzie gminnej i z wezwaniem do rządu w sprawie polskiego szkolnictwa. Rezolucyę uchwalono jednogłośnie, poczem przemówił jeszcze tow. Stec, wzywając do wytrwałości w walce i zakończył wiec okrzykiem: niech żyje polska szkoła ludowa! Odśpiewano pieśń „Gdy naród do boju", poczem ruszono pochodem, w którym brało udział przeszło 2 tysiące ludzi — przed budynek rady gminnej, gdzie przemówił jeszcze poseł tow. Daszyński, poczem w spokoju się rozeszli ze śpiewem „Czerwonego sztandaru".

Walka ludu polskiego o swe szkoły na kresach nie ustaje. Hakatyzm czeski również nie ustępuje. W Gruszowie była komisya 26 czerwca b.r. w sprawie czeskiej szkoły. Za pieniądze kupowali „bracia" Czesi robotników polskich, by dali

dzieci swe do czeskiej szkoły zapisać. Płacili po 5 i 6 koron. Znalazło się takich **zdrajców 29**, którzy swą krew za 5 koron sprzedawali! 4-ech natomiast zwróciło przy komisyi pieniądze, mówiąc, że za 4 lub 5 koron swej krwi nie będą sprzedawali!

We wszystkich prawie gminach kresowych czeka nas ciężka walka z wrogami i to nietylko z burżuazyjnymi, ale i z robotnikami czeskimi, zaliczającymi się do socyalistów, którzy każą zakładać nam organizacye i szkoły — w Galicyi. Tak się robi w Gruszowie, Muglinowie, Hermanicach jeżeli nie jawnie, to tajnie intrygują przeciwko nam.

Jeszcze więcej w tej sprawie napiszę następnym razem. Z pozdrowieniem *P. S.*

Z gminnego bagna.

Brzezinka (przy Oświęcimiu) dnia 3 lipca. Niejednokrotnie podnoszone tu były różne nadużycia ze strony poszczególnych funkcyonaryuszy gminy Brzezinki.

Wskutek tych notatek zajęła się dotyczącemi osobami c. k. prokuratorya państwa w Wadowicach, i w dniu 23 czerwca b. r. do l. 138/9 z §§. 181 i 182 w tutejszym sądzie oświęcimskim wytoczyła śledztwo o zbrodnię sprzeniewierzenia, urzędującemu zastępcy wójta, Marcinowi Krzemieniowi i Janowi Fyderkowi, asesorowi i kasyerowi gminy Brzezinki. Jaki to będzie koniec, o tem nieomieszkamy Szan. Czytelników „Prawa Ludu“ zawiadomić.

W dniu 18 kwietnia b. r. obywatele tutejszej gminy wnieśli zażalenie do Wydziału krajowego we Lwowie na gospodarkę zwierzchności gminnej w Brzezince. Wskutek tego zażalenia Wydział krajowy zarządził w dniu 26 czerwca b. r. dochodzenie co do tych nadużyć, i polecił Wydziałowi powiatowemu w Białej, by odnośne dochodzenie przeprowadził. Nieszczęście chciało, że p. St. Łazarski, który jest właśnie marszałkiem powiatu bialskiego, wyjechał na parę tygodni na świeże powietrze i w jego imieniu występował delegat Wydziału powiatowego, p. Antoni Śmieszek z Oświęcimia i sekretarz Wydziału powiat., p. Jall z Białej. Dziwnem to było dochodzenie przez tych panów, bo zamiast zdemaskować okradaczy dobra gminnego, to ci panowie postępowali w ten sposób, że łajdactwa, popełniane przez Marcina Krzemienia i innych jego kolegów, w żywe oczy ukrywali, i tak: Marcin Krzemień, jako zastępca wójta, ma w budżecie gminnym wstawioną kwotę 120 K rocznie za swe czynności urzędowe; zaś naczelnik gminy ma kwotę 720 K rocznie.

W dniu 1 maja 1908 starostwo w Białej, zawiesiło w czynnościach urzędowych naczelnika gminnego, p. Andrzeja Czarnika, wskutek denuncyacyi przez Marcina Krzemienia i Józefa Rembiesy z Brzezinki. Starosta, p. Biesiadecki, Marcinowi Krzemieniowi, jako zastępcy wójta, polecił objąć urzędowanie.

Z ową chwilą objęcia kierownictwa gminy, Marcin Krzemień, jako zastępca wójta, mając przeznaczoną swoją kwotę 120 K rocznie, tem się nie zadowolnił, lecz bez zapytania Rady gminnej i bez zgody tejże Rady, kazał sobie a względnie sam sobie pobrał tą kwotę, która przypada naczelnikowi gminnemu!

Inny śmiertelnik znalazłby się za to w kryminale, lecz Marcin Krzemień jest osobą nietykalną, bo ma za sobą p. Antoniego Śmieszka i sekretarza Wydziału Rady powiatowej, p. Jalla, no i starostę bialskiego, p. Biesiadeckiego. Naturalnie, kto takich protektorów ma za sobą w Galicyi, to może zawsze i wszędzie i w dowolnym czasie i ilości w biały dzień trwonić majątek gminny.

Odnosi się to też i do Józefa Rembiesy, asesora gminnego, który ma swoją płacę, ustaloną budżetem w kwocie 60 K rocznie i pomimo tego pobrał z kasy gminnej 30 K tytułem zastępcy wójta, jakkolwiek Rada gminna o tem nie wiedziała i nie uchwalała, a tylko sam Marcin Krzemień, zamianował go zastępcą wójta, jakkolwiek sam Marcin Krzemień jest zastępcą wójta! Wobec czego w gminie Brzezince mamy jednego wójta a dwóch zastępców.

Zapytujemy się, czy to jest w porządku brać pieniądze z kasy gminnej bez uchwały Rady gminnej? I czy pp. Śmieszek i Jall powinni te nadużycia zakrywać?

Że rzeczywiście tym panom zależy na wyratowaniu Marcina Krzemienia i spółki nie ulega najmniejszej wątpliwości. Na uzasadnienie tych zarzutów niech posłuży następujący fakt: Sprawa ta datuje się jeszcze od r. 1908 i gdyby wyborcy gminy Brzezinka nie donieśli o tem do Wydziału krajowego, to wszystko by poszło spać. A ponieważ Wydział krajowy chce zaprowadzić w naszej gminie ład i porządek i chce się dowiedzieć prawdy, to sekretarz powiatowy chce Wydział krajowy widocznie okłamać. Właśnie my do tego nie dopuścimy i nie pozwolimy na to, by na pieniądze gminne, po upływie ośmiu miesięcy i dopiero przy śledztwie, namawiano Radę gminną, by nieprawnie pobrane pieniądze uchwaliła! Tym sposobem sekretarz powiatowy Jall chce choć w części z okradaczy odpowiedzialność znieść. Ubolewamy nad tem, że pan marszałek Łazarski nie był osobiście przy śledztwie, bo mamy to przekonanie, że by ich zaraz napędził. Pomimo tego upraszamy pana Łazarskiego, by osobiście do Brzezinki przyjechał i te nadużycia Marcina Krzemienia i spółki

zbadał na miejscu wobec nas, a będziemy panu Łazarskiemu za to wdzięczni. W razie odmowy będziemy zmuszeni na własny koszt prosić Wydział krajowy o wydelegowanie swojej komisyi. W końcu zaznaczamy, że Marcin Krzemień jako wójt i Jan Fyderek, kasyer gminny, znajdują się w śledztwie o zbrodnię sprzeniewierzenia, a więc zapytujemy się starostwa w Białej, dlaczego nie zawiesiło ich w czynnościach urzędowych na podstawie § 25 ust. gm.? I czy odnośny § istnieje tylko dla pana Andrzeja Czarnika? Nam się zdaje, że Marcin Krzemień nie jest wyłączony od tej ustawy, a p. Biesiadecki, jako c. k. starosta, ma tę ustawę wykonywać. Równe prawa dla wszystkich, p. starosto!

Pozdrawiamy Redakcyę i Czytelników „Prawa Ludu“. C. W. B.

Ze świata.

Przed wojną grecko-turecką.

— **Kłopoty Turcyi.** Młoda Turcya znajduje się w wielkich kłopotach. Dwie sprawy nie dają jej spokoju — Albania i Kreta. W Albanii szerzy się bunt, który ogarnia coraz szersze przestrzenie. Albania była podporą tronu zdetronizowanego sułtana Abdul Hamida. I teraz bunt albański ma charakter reakcyjny. Szerzy się on głównie w Albanii północnej, a chociaż 30 tysięcy wojska regularnego pod wodzą Dżewida-paszy wysłane jest na jego stłumienie, mimo to, jak donoszą telegramy, powstańcy odnieśli dwa wielkie zwycięstwa, a bunt przenikać zaczyna do południowej części kraju.

Drugi kłopot Turcyi — to sprawa kreteńska. Kreteńczycy, którzy teraz należą do Turcyi, chcą się przyłączyć do Grecyi. Turcya jednak nie chce się na to zgodzić. Stąd wzburzenie obu narodów, które gorączkowo przygotowują się do wojny. W całej Turcyi wzrasta z każdą chwilą ruch wojenny, zwrócony przeciwko Grecyi. Rozpoczął się werbunek ochotników. Albańczycy przyrzekli dostarczyć 50.000 ludzi, Bułgarzy — 30.000. Rząd wysłał 12.000 pak amunicyi do Saloniki. W Saloniki rozpoczęto przygotowania do mobilizacyi trzeciego korpusu. 15 tys. rezerwistów kazano być w pogotowiu. W zatoce salonickiej zatrzymano parowiec grecki, wiozący kontrabandę dla komitetów greckich. W ostatnich dniach aresztowano dziesięciu agentów komitetów. Wśród Greków panuje wielkie wzburzenie.

— **Nie zasypiają sprawy i Grecy** — i to nietylko we właściwej Grecyi, ale i w prowincyach państwa Ottomańskiego. Ludność grecka w całej Turcyi jest do żywego rozgoryczona wywiadami naczelnego wodza tureckiego Mahmuda Szefkeda-paszy, który dziennikarzom europejskim oświadczył z całą stanowczością, że Turcya nie pozwoli na aneksyę Krety i wypowie Grecyi wojnę. Dlatego też wśród Greków tureckich krąży myśl, aby przygotować ogólne powstanie. Faktem jest, że ludność grecka w miastach tureckich jest doskonale uzbrojona, we wszystkich miastach odbywają się wiece greckie, protestujące w sposób namiętny przeciwko przemówieniom i wywiadom generałów młodotureckich.

— **Porażka Turków w Albanii.** Donoszą z Iskibu, że generał Dżewid-pasza, który wyruszył z trzema pułkami piechoty i kilkoma batalionami na uśmierzenie powstania Albańczyków, pobity został przez nich na głowę pomiędzy Ipekiem i Iakową. Albańczycy obsadzili przełęcz Petosz i Dżewidowi nie udało się wyprzeć ich stamtąd. Wojska tureckie straciły 14 oficerów i 350 ludzi. W liczbie zabitych znajduje się także przywódca młodoturecki Kiamil bej. Z Monastyru wysyłają nowe oddziały wojsk pod Ipek. Powstańcy albańscy wzrośli podobno w siłę, wynoszącą 14.000 ludzi. Oświadczyli oni rządowi tureckiemu, że nie złożą broni wprzód, aż kraj ich otrzyma kompletną autonomię i amnestyę dla wszystkich uwięzionych Albańczyków.

— **Piwnice Abdul Hamida.** Na przedmieściu Konstantynopola Besigtaż wykryto piwnicę, w której znaleziono wielką ilość szkieletów ofiar byłego sułtana Abdul Hamida. Teraz dopiero, po wykryciu owej piwnicy, okazało się, co się stało z osobami, które wydawały się sułtanowi niebezpiecznemi, a które ciągle bez wieści znikały. Okazało się, że zamykano je w odkrytej piwnicy, gdzie ginęły śmiercią głodową. Między szkieletami znaleziono czaszkę Midhata paszy, twórcy konstytucyi tureckiej i pierwszego parlamentu w Turcyi. Później popadł on w niełaskę i został w Arabii, gdzie przebywał na wygnaniu, z polecenia Abdul Hamida zamordowany. Abdul Hamid, aby przekonać się, czy wyrok rzeczywiście wykonano, kazał przywieźć jego głowę. Głowę tę znaleziono w szkatułce z napisem wyjaśniającym jej zawartość.

Francya.

Rozdział państwa od kościoła we Francyi przyniósł rządowi za sprzedane dobra księży 412 milionów koron, za wypłacane dawniej pensye księżom — 37 milionów, gminom zaś 6 milionów. W pałacach biskupich obecnie mieszczą się uniwersytety, szkoły, szpitale i przytułki dla starców. Kiedyż my siedziby biskupów, strzeżone przez policyę, obrócimy na domy, gdzieby lud w młodym wieku otrzymywał naukę, w czasie choroby opiekę, a w latach starości spokojny i zasłużony odpoczynek.

Rosya.

Krwawy car. Statystyka wyroków śmierci w Rosyi, po pewnem zmniejszeniu się, a nawet siedmiodniowej przerwie w kwietniu b. r., dosięgła w maju najwyższego punktu w roku bieżącym.

Podług wiadomości, zaczerpniętych z gazet, w różnych miastach Rosyi wydano od 1 do 30 maja włącznie 151 wyroków śmierci, podczas gdy w kwietniu wydano 69, w marcu 143, w lutym 132, w styczniu 121. Charakterystycznem jest, że niektóre wyroki śmierci wydane zostały w miejscowościach, w których niema nawet wzmocnionej ochrony.

W ciągu ubiegłych 5 miesięcy bieżącego roku skazano 616 osób. Wyroków wykonano 310.

Włochy.

═ **Jurny klecha, czyli „Kochaj bliźniego jak siebie samego"!** Kilkanaście dni temu, dnia 20 czerwca, z winy księdza rozegrał się krwawy dramat w kościele w Gorbio, niedaleko Mentony. Zarządzający wielkim sklepem galanteryjnym, usiłował zabić proboszcza parafii i swoją żonę, którą posądzał o niemoralny stosunek z księdzem.

Mąż niewiernej żony i ksiądz noszą jednakowe nazwisko; ksiądz zwie się Marceli Clavé, a zdradzony małżonek Leopold Clavé. Leopold Clavé miał kilka lat temu sklep w Mentonie. Nazwisko uderzyło przechodzącego księdza i wstąpił, by się dowiedzieć, czy przypadkiem nie trafił na krewnych; odtąd zaczęła się znajomość.

Kupiec z powodu złych interesów porzucił Mentonę i przeniósł się do Nicei, gdzie przyjął miejsce zarządzającego sklepem. Stosunki przyjazne z księdzem trwały dalej, często odwiedzano się wzajemnie.

Pewnego dnia Clavé przejął list żony, pisany do księdza. Między małżonkami nastąpiła gwałtowna scena, wkońcu mąż przebaczył i postanowił udać się do księdza po zwrot reszty listów.

Gdy jednak przybył na plebanię, zmienił zamiar, bo wymierzył z rewolweru do księdza i trafił go w piersi.

Ten uciekł do kościoła, gdzie znalazła się i niewierna żona. Zrozpaczony mąż strzelił i do niej dwa razy.

W kościele powstał silny popłoch.

Rannych w stanie groźnym przewieziono do pobliskiej apteki, a mąż oddał się w ręce sprawiedliwości.

═ **Kanonizacya a polityka.** Do jakiego stopnia papieże łączą politykę z religią i rzeczy mające prowadzić do chwały bożej i uświęcenia bliźnich— uważają jako środki do swych ziemskich celów, dowodzi fakt beatyfikacyi Joanny d'Arc. Wszystkim wiadomo, że beatyfikacyą tą chciał papież obudzić ku sobie współczucie ludu francuskiego, chciał odzyskać wpływ w masach tego narodu, który tak niedawno stanowił najpiękniejszy klejnot w potrójnym dyademie papiestwa. Ktoby o tem wątpił, przekona go drobny epizod z uroczystości beatyfikacyjnej, zanotowany w „Kuryerze" lubelskim (Nr. 141). Autor korespondencyi, naoczny świadek, pisze o Piusie X:

„Doniesiony do tronu — wśród zupełnej ciszy — zstąpił z lektyki, i zasiadłszy na tronie, wypowiedział mowę, wysławiającą naprzód zasługi Joanny d'Arc, lecz głównie poświęconą teraźniejszemu położeniu Kościoła we Francyi, i zakończoną słowami przywiązania do „ukochanego" narodu francuskiego. Rozległy się oklaski, które wkrótce umilkły, w poczuciu uroczystej powagi miejsca i chwili; **lecz gdy papież, w powrotnej drodze niesiony w lektyce, miał zwieszający się u jednej z kolumn sztandar domu Orleańskiego, chwycił go i pocałował, — wtedy ponowne oklaski zapełniających bazylikę Francuzów trwały długo, zagłuszone tylko porywającymi dźwiękami zaintonowanej przez nich Marsylianki..."**

Wkońcu autor dodaje:

„Czyż można jaskrawiej łączyć religię z polityką? Ostentacyjnem zaś całowaniem sztandaru orleańskiego wyraźniej dążyć do wywołania wprost wojny domowej we Francyi?"

Przykład zaiste znamienny obłudnego i zręcznego grania na uczuciach ludzkich.

Rumunia.

═ **Powstanie chłopskie.** Dzienniki w Bukareszcie przepełnione są wiadomościami o wybuchu powstania chłopskiego w rumuńskiej Besarabii. Ruch chłopski zwraca się przeważnie przeciw żydom. Wymordowano liczne rodziny żydowskie. Żydzi uciekają tłumnie. Bunt przybiera bardzo groźne rozmiary.

Belgia.

═ **Wystawa nędzy robotniczej.** W Belgii na odbywającej się wystawie będzie specyalna hala, w której zademonstrowaną zostanie cała praca robotnicza i „dobrobyt" z niej płynący. W hali będzie sala odczytowa dla zaznajomienia zwiedzających ze stanem robotniczym.

W hali mają być wystawione prace belgijskiego przemysłu domowego z podaniem płacy, czasu pracy, stosunków zdrowotnych w warsztatach i t. d., a prócz tego mają być umieszczone tablice objaśniające. Dokoła hali ma się znajdować galerya zewnętrzna, na której robotnicy pod przykryciem z dachów płóciennych mogliby być czynni w oczach publiczności. To byłaby, rzec można teorytyczna strona wystawy „nędzy".

A teraz strona praktyczna. Dokoła hali ma

być rozmieszczonych kilka domków robotniczych, skopiowanych tak z zewnątrz jak wewnątrz z natury. Mają być domki tkaczów flandryjskich i walońskich kowali i rusznikarzy. W tych dusznych izbach mają robotnicy pracować tak, jak pracują u siebie w domu. Publiczność, która przed chwilą zachwycała się wyrobami wielkiego przemysłu domowego, wtedy dopiero nabierze prawdziwego pojęcia o położeniu społecznem całych okręgów robotniczych. Na razie jest to wszystko tylko projektem, który niewiadomo, czy przemieni się w rzeczywistość.

JAN STRAUSS.

KUBA TOPOREK.

(Ciąg dalszy).

Kuba stał, jak skamieniały, tak go słowa Mateusza ogłuszyły. Zrazu się zatrząsł ze strachu przed prośbą i ochwiarą, później opuścił uszy i myślał, czy to prawda, co karbowy mówił, a w końcu chłopski rozum krzyknął, że to nieprawda, że fałsz, że to kłamstwo, że Mateusz breszy, jak nie człek krześcijański, jeno jak keretyk; zawzięty gniew buchnął, jak smoła w piekielnym tyglu. Zęby zacisnął i wyrzekł tak jakoś rozpacznie i strasznie, że karbowego przeszły zimne ciarki, a rude kłaki podniosły się na ogromnej, kanciastej głowie, nikiej szczecina na chudem prosięciu.

— Psiakrew! milczta i nie kładźta nosa do cudzygo kosza, bo go woma może kto uciąć. Przyszedem nie do wos, a do dziedzica, nie zebrać, a pożyczyć na odrobek, na krwawicę. Jo nigdy nie krod i krod nie bede. Jo charuje od świtu do nocy, a pedem, jo krod nie byde, jak wy kradnieta! — podsunął się ku Mateuszowi i łeb pochylił, chcąc go wziąć na siebie, jak rozjuszony byk bierze owczarskiego kundysa.

A na karbowego, jakby kto ogniem rzucił.

— A kto, co, jo krodem?... jo krodem?...

— Może dobrodziej? — odparł Kuba twardo.

— Możesz mi tego dowieść, psi narodzi?..

— Bogać ta nie!

— To biegej do jaśnie pana, biegej i powiedz, że Mateusz kradnie, biegej, może ci uwierzy! — wzięna go kolerna pasya i święte oburzenie na głodomora, co źryć czego nimo, ale zato gębe, nikiej wrota rozwarte od stodoły, od ucha do ucha — ścierwo, zatraceniec. A widząc przed sobą pochylony łeb Kuby, w głupiej niemocy, niewiele myśląc, rymnął go kluczami z całej siły, z wierzchu, choć nieco na odsiepke — raz... drugi... trzeci i czwarty poprawił jak należy.

Kuba krzynę się zdumiał, nie tyle z bólu, co z podziwu, bo mu czarne płatki, nikiej sadze, latały przede ślipiami; we łbie zrobiło się zimno, jakaś gorącość pociekła po chudej twarzy. Jakaś mdliwość załechtała pod językiem, aże nijako zrobiło się na sercu. Później, jak łuczywo w ciemności, zamajaczyło w mózgu, że to karbowy, Matus, piekielnik, zdzielił go kluczami, aże mu posoka wytrysła i zalała oczy. A w tym bólu, jak gadziny, odżyły wszystkie urazy, wszystkie zapomniane złości, noszone oddawna na wątrobie, jak ogniłe wrzody; wszystkie wymysły, jakie znosił i on i baba i dzieciska nieraz, nie dziesięć, mało sto razy; a wszystko przez tego i od tego świńtucha, więc nim zatrzęsło, aż się bebechy wywróciły do góry nogami w kałdunie. Nienawiść zagrała, rozpłomieniając zgryzotę, posiadła całą jego istność, moc, siłę i władzę świadomości. Sam nie wiedział, jak i kiedy przyskoczył do karbowego, jak się chwycili za bary, nikiej dwa wilki o wieprza zbłąkanego w lesie. Łby się zetknęły i uderzyły, jak kamienie, oczy zaświeciły ciemnym blaskiem wysiłku i chęcią zmożenia przeciwnika; wodzili się po całym obszernym ganku za orzydla, szturgali, gryźli się zębami, jak dwa dworskie brytany, spuszczone z uwięzi.

Dziedzic, siedząc w pokoju, usłyszał churgot i rumotanie, porwał się prędko i wyszedł, ciekaw, co się dzieje. Stanął na progu i ujrzał wodzących się chłopów. Począł przypatrywać się bójce: widział często, jak karbowy, w jego imieniu, prał po mordzie parobków, aż twarze klaskały, jak kacze skrzydła o wodę; był pewny, że zuch karbowy i sielny bijak, któremu nikt nie podoła, zmoże Kubę, jak tygrys jelenia.

A chłopi gnietli sobie żebra, wodzili, prali się po łbach; każdy zdobywał się na zawziętość, zadawał jak najsilniejsze i najboleśniejsze razy przeciwnikowi. Wreszcie Toporek zmógł karbowego i zmęczył: dostał mu się garścią do grdyki i ścisnął krzynę, a drugą pięścią, jak obuchem, puknął trocha pomiędzy oczy. Mateusz, setny chłop, jednak pobladł, nikiej miejski chłystek, zrobił się gibki, mięki i wiotki, i jak woda leciał sam przez ręce: Wówczas krzyknął dziedzic:

— Kuba, psiakrew, bo go zabijesz, puść go, jucho, zaraz!

Toporek w jednej chwili stropił się wielce i wypuścił z uścisku Mateusza, który dyszał ciężko i stał ledwo żywy. Kuba pokłonił się dziedzicowi nisko, do samej ziemi i, obracając koniec paska, bąkał zdyszany, z trudem wciągając powietrze.

— Dziedzicu, jaśnie dziedzicu, przysedem prosić o hela tela zasiłku na odrobek, bo w chałupie bida, aż piscy; dzieciska płacom, co niech Bóg zachowa i broni. Jaśnie dziedzicu, retujcie w bidzie,

człek charował i charować będzie, aby oddać robotę, oddać z podziękowaniem, jeno retujcie, jaśnie dziedzicu, dziecioki. Niech tak nie skomlom z głodu, nikiej psioki — jaśnie dziedzicu... dziedzicu drogi i złoty!...

I pochylał się i obłapiał nogi i żebrał się ostatnio, jak ostatni z ostatnich: kochał Małgoś, kochał dzieci, kochał chałupę przywiązaniem psa; nie zważał, nie baczył na chłopski honor, ani na ambicyę, ani na Mateusza, ani na srogą minę jaśnie pana, jeno szeroki grzbiet zgięty trzymał, a molestował sielnie, żeby się i cygan albo kamień ulitował nad nieborakiem.

— O wspomożenie, o ratunek dla głodnych dzieci przyszedłeś prosić — mówił ze złością dziedzic — a ludzi mi rozbijasz i tłuczesz, jak zbój w lesie, jak bandyta na gościńcu. Gadaj mi zaraz, za co pobiłeś Mateusza, co? Za coś go krzywdził?...

— A juści, juści, święta prawda, jaśnie dziedzicu, ruszyłem go krzynę, bo mi łeb kluczami pomacał, ale jom ta tak wiele nie winien, bo un chuchro, ścierwa, wiecheć, wyciruch pański. Na cudzym chlebie stał się hunorny, jak ogier cugowy; zawzdy człowiekiem bidnym pomiato, słówecka dobrego nie do, uszanowania nijakiego nimo, ten jucha, dziedzic jakiś! — zgrzytnął zębami i mimowoli posuwał się zapamiętale ku Mateuszowi.

— A cóż on ci takiego powiedział? — pytał niedbale pan.

— Pedzioł, żem przyszedł ziebrać do dwora, a to nieprawda, jak mi Bóg miły, nieprawda, jo kce jeno poborgować i odrobie, Panie Boże dopomóż, odrobie szczyrze; znajom me ludzie, znajom me i dziedzic, żem robotny, żem chłop całom gębom, jak należy. Jo ta ochfiary, ani łaski żadny, choćby i od samego nawet dziedzica, to nie kce!...

Dziedzic brwi zmarszczył i począł mówić srogo:

— Więc cóż, że ci tak powiedział, przecież ci korona z głowy nie spadła; takiś, bestyo, honorowy?...

— Juści, takim, dziedzicu, poretujcie, jaśnie panie — wykrzyknął Kuba, jakby oszalały z rozpaczy.

— Głupiś, mój Kubo, kto honorowy, te nigdy o nic nikogo nie prosi. Rozumiesz, mój Kubo?

— Rozumiem, dziedzicu, nie prosi, jeno co robi?...

— Pracuje i stara się, jak Bóg przykazał.

— Pracuje, dziedzicu?...

— Tak.

— Dyć, dziedzicu, jo na moich trzech morgach pracowałem, w Kielcach drzewo rombołem, i u dziedzica sielnie, o sielnie pracowołem we żniwa, a przeciek nimoma z kobitom i dzieciokami co w gęby se powrażać. Cymu to tak, dziedzicu?...

— Głupiś, mój Kubo — rzucił nieco gniewnie dziedzic.

— Głupim, dziedzicu, ale poretujcie, panie!

— A będziesz ludzi rozbijał, będziesz się bić z Mateuszem?

Kuba drapał się po głowie, spoglądał zezem w stronę karbowego i nie mógł siebie opanować w wzruszeniu i złości, nie mógł wyrzec słowa, bo go uraza rozpierała, że aż tchu brakowało w piersiach, więc zagryzł wargi, zaciął się i milczał ciągle.

Dziedzic począł się niecierpliwić.

— No, jakże, będziesz ludzi rozbijał?...

— Kiej jo nikomu krzywdy nijakiej nie zrobił.

— Jakto nikomu, a Mateusz, — mówił dziedzic.

— Un, dziedzicu, to co inszygo.

— A będziesz się z nim bił?

— Nimogę wiedzieć, jaśnie panie, — a w duszy zaklinał się na wszystkie świętości, że karbowemu nie daruje, że go przydybie gdzie w kącie i zakotrupi, jak Bóg w niebie, tak go zakotrupi. Zamaluje kłonicom w mordę, jeno zipnie i już będzie po nim, jak amen w pacierzu — już mu się przysłuży, już go popamiento.

— Nuże, Kuba, nic nie mówisz więcej?...

— Poretujcie, jaśnie panie — i znowóż chycił pana za kolana.

— A masz złość do Mateusza?

— Mam, panoczku, o mam!

— Więc mu odpuść i daruj, aby i tobie było odpuszczono.

Chłop się zatrząsł.

— Kiej nimoge, nijak nimoge! — odparł z dziwnem zapamiętaniem w całej postaci.

— No, to ruszaj do dyabła, gdyś tak zatwardziały poganin! — wykrzyknął rozgniewany nie na żarty dziedzic.

Kubie zacharczały piersi tłumionem westchnieniem, łzy popłynęły ciurkiem, gorycz, nikiej piołun, uderzyła do gardła i chciała go udusić strasznym kurczem żalu. Coś się w nim oberwało, skonało, zaprzepaściło, zamarło na wieki wieków, jak dusza nie oglądająca światłości anielskiej twarzy. Jakiś dreszcz zbudził się i zasnął w nim snem piekielnie trwałym. Postał jeszcze chwilkę i, niekłaniając się dziedzicowi, pocłapał się wolno do chałupy, jak zmokła kura na grzędę. Jakaś mgła pokryła mu duszę i mózg przysłoniła krwawą płachtą bezwładzy duchowej. Nie myślał nic i nie czuł nic. Był jak ta przydrożna grusza, zwalona przez burzę, rozdarta piorunem, oblana strugami deszczu, obryzgana błotem z cuchnącego rowu. Był jako kwiat polny, wdeptany bydlęcia kopytem w rozmiękłą ziemię. Był jako ta pracowita

pszczoła, zimą wyjęta z ula i z urwanemi skrzydły rzucona na zimny śnieg, albo i przytłoczona bryłami lodu. Wlókł się, jak nieszczęście, jak larwa nocna, jak duch cmentarny, jak widmo śmierci i jak przekleństwo pokolenia. Opadła chłopska dusza na dno zapomnienia, w czeluść bezruchu padła, jak kamień, zgalwanizowana tępym bólem znieczulenia, zdrętwieniem odruchów; padła z poszarpanym wrzaskiem, podle, haniebnie zduszonym przez rzeczywistość życia. Dowlókł się do chałupy i stanął przed progiem — bał się wejść, bo tam było ziemskie piekło wraz z chłopską czarną rozpaczą, tam był głód, jęki jego dzieci, był ból, była męka, co żre dusze, jak jadowita żmija słodkie ciało dziecka, jak legendowy polip, co serdeczną krew pije i zostawia starców w dwudziestej wiośnie, co spycha indywidualność człowieka na zwierzęcą gehennę i uczy już w kolebce przeklinać milczeniem wszystkie cuda, piękno i bożyszcza wszystkie. Stał przygnieciony życiem, zdruzgotany bezradnością i nie wiedział, co ma z sobą począć na ogromnej ziemi, w którą stronę zwrócić zamglone oczy i opuchłe, okrwawione stopy, gdzie zaprzedać w niewolę swe ciało i gdzie posłać umęczoną duszę.

Z chałupy wyszła Kubina — spostrzegła przy progu stojącego męża, więc rzekła z upragnieniem:

— Kubuś, przyszedeś, dyć lo Boga, tak długo cię nie było. Byłeś we dworze... Dziedzic dali co?...

Niemoc odpowiedzi, naprężenie serc, ścisk w piersiach i straszne, grobowe milczenie.

— No, byłeś, dali co?... — powtórzyła niepewnym głosem.

(Dokończenie nastąpi).

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Jednajcie nowych czytelników!

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

Dębniki. Ogród Czytelni Robotniczej stał się ulubionem miejscem zabawy dla szerokich warstw Krakowa. To też co niedzielę przepełniony, ledwie może pomieścić cisnących się gości! Program zabaw zawsze obfity i starannie dobrany cieszy się nie słabnącem powodzeniem. W ubiegłą np. niedzielę gorąco oklaskiwano grono amatorów, występujących w Werblu domowym oraz Pobłażliwym komisarzu. Z życiem i werwą grano i śpiewano — huczne oklaski przy otwartej scenie były dowodem, iż gra naszych amatorów znalazła gorące uznanie wśród publiczności.

Prawdziwą ozdobą programu był jednakże gościnny występ mistrza baletu p. Bolesława Wiernickiego, który z wielkim artyzmem wykonał szereg wspaniałych tańców. — Oklaskom nie było końca!

W najbliższą niedzielę znów się zapełni ogród Czytelni dębnickiej, a program wypełni „X. Pawilon“ oraz „Flisacy“ — oprócz szeregu różnych niespodzianek!

Witajcie więc!

SKŁADKI.

Robotnicy z budowy p. Stryjeńskiego złożyli na chorego tow. Pelca **4 Kor. 10 hal.**

NADESŁANE.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Z powieści w „Głosie Narodu":

„Podczas rewizyi u panny D. znaleziono krzyczące podobieństwo jej narzeczonego.

o o o

„Przejechana... przez pociąg do stanu małżeńskiego odebrała sobie życie".

Mądrze powiedział.

Ksiądz kończy kazanie: Tak, tak, moi drodzy. Nikt z nas nie jest pewien jutra. Niejeden kładzie się spać żywy, a rano wstaje umarły...

Nieprzyjaciel kur.

Nauczyciel: Tak, toby było wszystko, co wiesz o kurach; a teraz powiedz mi, kto jest największym nieprzyjacielem kur? — — — — Podstępne i chytre zwierzę — — —

Milczenie.

Nauczyciel (zły): No, więc któż najwięcej kur zjada?

Malec: Ksiądz proboszcz!...

Duch jest niespokojny...

Ksiądz: Przychodzisz co niedziela do spowiedzi... Po co? Taka stara kobieta, jak ty, nie może już przecie grzeszyć.

Stara dewotka: A jednak — chociaż nie uczynkiem, to myślą, a i z gęby zdarza się także coś wyleci...

W terminie.

Majster: Wicek, dlaczego ty w niedzielę ubrałeś się w ubranie mego syna?

Terminator: Dlatego, że pan majster — jak mnie przyjmował — to powiedział, że odtąd: „ja jestem twoim ojcem".

Uspokojenie.

Doktór (przed operacyą): proszę się nie bać, nie wiele będzie pan czuł, po kilku cięciach zaraz pan zemdleje.

Może być spokojna.

Pan: Dlaczego zostałaś wydalona z ostatniego obowiązku?

Niańka: Pani widziała, jak pan mnie całował.

Pan: Tej obawy tutaj niema: moja żona źle widzi.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.